

Kraushar, Alexander

Józef Ignacy Kraszewski i redakcja czasopisma "Ojczyzna" w Lipsku : fragment z roku 1864

Przegląd Historyczny 14/3, 365-384

1912

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Józef Ignacy Kraszewski i redakcja czasopisma „Ojczyzna“ w Lipsku.

Fragment z roku 1864.

Niedawne to jeszcze czasy, gdy stolica Saksonii, Drezno, uchodziła w tradycyi społeczeństwa naszego za przytułek gościnny, nie tylko dla turystów polskich zamożniejszych, lecz i dla rozbitków, których niechętne losy skazywały na tułaczkę, po każdej, począwszy od katastrof rozbiorowych, politycznej klęsce. Tradycje Augustów Saskich, królów na tronie Rzplitej, elektorów zaś w kraju ich rodzinnym, zacieśniły węzły sympatyi i interesów między mieszkańcami obu krajów. Drezno stało się punktem zbornym, do którego Polacy chętnie się udawali, znajdując nad Elbą, oprócz ponęt i uroków natury, życzliwe dla siebie ze strony ludności miejscowej uczucia.

Pierwsza emigracja polska tam swoje namioty rozbiła. Z tamąd rozchodziły się odezwy i hasła, nawołujące do kościuszkowskiego ruchu. Tam po upadku listopadowego powstania był dla pokonanego rycerstwa etap w pochodzie przez Europę na Zachód. Tam wreszcie, podczas ruchawki 1863 roku i po jej krwawem stłumieniu, inteligencja polska rozbiła swoje namioty.

Zmieniły się owe stosunki od czasów Sedanu. Stawszy się częścią nowego Cesarstwa niemieckiego pod hegemonią pruską, zatraciła owa, ongi gościnna dla Polaków, Saksonia, swój życzliwy do nas stosunek. Stolica jej stała się krzewicielką hakatyzmu, wrogą wszystkiemu, co jest polskiem i co w tym charakterze do niej się udaje, już nie po gościnność, lecz po naukę. Toż nieżyczliwe usposobienie, a nawet w większym stopniu, ogarnęło i drugą stolicą Saksonii, Lipskiem, który, z racyi swoich wszechświatowych jarmarków, powinienby traktować wszystkich cudzoziemców na

stopie bezwarunkowej, interesem materyalnym zacieśnionej, równości, a jest dziś rozsadnikiem — żywiolowej ku polskości animozyi.

Zanim ów nieoczekiwany w umysłach Sasów nastąpił przewrót, emigracya z roku 1863 uważała Drezno i Lipsk za sympatyzujące ze sprawą polską miasta, do tego stopnia, że na ich gruncie rozłożyła warsztaty redakcyjne dla pism programowych, poświęconych sprawom styczniowego powstania. W Lipsku czas niejaki w pierwszej połowie 1864 r. drukowała się gazeta „Ojczyzna“, po jej zaś zwinięciu, w Dreźnie, powstały czasopisma: *Przegląd powszechny*, następnie zaś *Tygodnik*, których istnienie również było krótkotrwałem.

O publikacjach czasopiśmienniczych polskich w Lipsku, obszerniej zaś o dzienniku *Ojczyzna*, ogłosił przed niedawnym czasem w *Przeglądzie narodowym* warszawskim (Zeszyt lutowy roku 1911, str. 214 — 235) interesujący artykuł p. St. T. Jarkowski, pod tyt: *Czasopiśmiennictwo polskie w Saksonii*. Znajdujemy w nim obok przeglądu ważniejszych rubryk „Ojczyzny“ i zarys tych przejść, które towarzyszyły krótkotrwałemu od 1 Maja do 31 Lipca 1864 r. wydawnictwu dziennika w Lipsku, a następnie, — po wznowieniu go po miesięcznej przerwie, w Szwajcarskim *Bendlikonie*, niewiadomo dla czego, systematycznie nazywanym przez autora *Vendlikonem*.

Praca p. Jarkowskiego służyć może jako pożyteczny przyczynek do dokładniejszej bibliografii czasopiśmiennictwa emigracyjnego polskiego, którego obraz w ważniejszych zarysach nakreślił p. Jan Kucharzewski w monografii p t.: *Czasopiśmiennictwo polskie wieku XIX-go*.

W zarysie niniejszym zamierzam oświetlić nieco wyraźniej krótkotrwałe dzieje *Ojczyzny* lipskiej, a to na podstawie materyału pierwszorzędnej wartości, o którym następnie szerzej się rozpiszę. Materyał ów źródłowy nie potwierdza charakterystyki pomienionego czasopisma, podanej przez p. Jarkowskiego w słowach:

„Aktualnością i rzeczowem przedstawieniem kwestyi, oraz zagadnień chwili, tyczących się spraw polskich, z punktu widzenia polskiej polityki narodowej, zwróciła *Ojczyzna* na siebie od razu uwagę ogółu i zyskała sobie sporą poczytność...”

Fakta, które ujawnią, w odmiennem świetle ową mniemaną aktualność i mniemaną poczytność *Ojczyzny* przedstawiają.

Wymaga niemniej szerszego wyjaśnienia stosunek Kraszewskiego do *Ojczyzny*, w czasie jej bytowania w Lipsku i po jej przeniesieniu do Bendlikonu.

Mniemam, że szczegóły, w pracy niniejszej przytoczone, nie będą obojętne dla historyka czasów styczniowego powstania i owego odłamu inteligencji polskiej, która na emigracji znalazła się pełna „niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów i potępień-czych swarów“ na ziemi saskiej, z zamiarem utworzenia tam nowego dla myśli polskiej ogniska, lecz wśród przeciwności, przesładowań ze strony obcych, a obojętności ze strony swoich, osma-liwszy sobie skrzydła, zamierzonego nie dopięła celu.

Dziennik „Ojczyzna“ powstał przy współudziale kilku gło-sniejszego nazwiska i zasług patriotycznych pisarzy. Redaktorem faktycznym był Agaton Giller, z Opatówka rodem, sybirak z cza-sów Mikołaja I, znany z pracy piśmienniczej o *Zabajkalskiej kra-
inie w Syberyi* i *Z podróży nad Gazimurem*, oraz jako redaktor po-pularnej „Czytelni Niedzielnej“ w Warszawie, jeden z czynniejszych członków organizacji tajnej, człowiek silnej woli, zacnego chara-
kteru, lecz jednocześnie impetycznej, nie znoszącej karności, żądzy do przewodzenia. Około niego grupowało się kółko emigrantów dawniejszej i świeższej daty: Zygmunt Milkowski, Edward Siwiński i Henryk Merzbach. Ten ostatni, księgarz warszawski, poeta, publicysta i entuzyasta, zestosunkowany węzłami przyjaźni z Kra-szewskim, skłonił wielkiego pisarza do przyjęcia udziału w wy-dawnictwie „Ojczyzny“.

Kraszewski już od drugiej połowy 1863 roku przebywał w Dre-znie, dokąd się był udał, w skutek życzliwej rady Krzywickiego, aby nie drażnić bytnością swą w Warszawie i artykułami *Gazety
Polskiej* margrabiego Wielopolskiego.

Osiadłszy nad Elbą, zabrał się Kraszewski, pod pseudonimem Bolesławity, do cyklu powieści, osnutych na tle ruchów przedpo-wstańczych w Warszawie i w kraju. Tam też powstała pierwsza głośna powieść: „*Dziecię Starego Miasta*“, po której w szybkim tempie zaczęły się ukazywać dalsze: „*Szpieg*“, „*Moskał*“, „*Żyd*“, „*Czerwona para*“, „*Hybrydy*“, „*Tułacze*“ etc.

Wytracony nagle z orbity dziennikarskiej pracy, z którą się był zróśł, redagując od r. 1859 *Gazetę Codzienną*—zamienioną na-stępnie na *Gazetę Polską*, chętnie przyjąłby był Kraszewski rolę redaktora naczelnego zamierzonego czasopisma emigracyjnego, lecz rozmaite względy uboczne stanęły na przeszkodzie tym aspira-cyom. Przedewszystkiem, roli tej nie chciał Agaton Giller ustąpić komubądź innemu. Sam chciał mieć dyrektywę pisma i w niem krzewić zasady ruchu 1863 r., podsycać zarzewia powstania, bez względu na słabnącą, jeżeli nie w zupełności już w roku 1864 zła-maną, jego siłę, a głównie, ujawniać swą niechęć do szlachty, któ-

rej on, zaciętrzewiony demokrata, był zdeklarowanym przeciwnikiem. Wolnomyślny, przejęty zasadami antyklerykalizmu, pragnął Giller na łamach „Ojczyzny“ toczyć walkę z duchowieństwem, któremu zarzucał większą ku religii, aniżeli ku obowiązkom patriotyzmu bojującego, miłość.

Tego rodzaju zasady nie godziły się ani z przekonaniami Kraszewskiego, ani też z całą dotychczasową jego działalnością piśmienniczą. Jako szczerze wierzący katolik, a przytem zestosunkowany ze szlachtą i uznający jej wielką, zasłużoną dla kultury narodu w społeczeństwie rolę, nie mógł Kraszewski iść ręką w rękę z Gillerem i okrywać głośnie swem nazwiskiem zakusów do walki ze stanami, których zasługi w przeszłości, bardziej może niż ktokolwiek inny, cenić chciał i umiał.

Lecz odstrychnięcie się zupełnie od imprezy patriotów lipskich, uważał Kraszewski również za szkodliwe dla interesu ogólnego i zamierzonego wydawnictwa.

Zgodził się zatem na przyjęcie w niem udziału czynniejszego, w nadziei, że radami swemi i artykułami powstrzyma zdola młodszych współpracowników od radykalnego kierunku, i osłoni tym sposobem emigrację polską w Saksonii od prześladowań podejrzliwej, przez ambasadę rosyjską w Dreźnie informacyjami o wychodźcach posiłkowanej, policji.

Prawa miejscowe wymagały od dzienników złożenia kaucyi pieniężnej, w zabezpieczeniu kar za przekroczenia prasowe. Staraniem Kraszewskiego zebrany został odpowiedni fundusz, w kwocie dwóch tysięcy talarów, dostarczony prawdopodobnie przez L. Kronenberga, który się gorliwie sprawami emigracji opiekował. Stosunki zaś z redakcją utrzymywał Kraszewski wyłącznie przy pośrednictwie Merzbacha, pod którego adresem wszelkie listy, artykuły i przesyłki dochodziły do Lipska.

Te to właśnie listy, ofiarowane mi przez rodzinę zmarłego przed kilkoma laty w Bruxelli, przyjaciela mego, Merzbacha, posłużą do skreślenia zarysu krótkotrwałego stosunku Kraszewskiego do redakcyi „Ojczyzny“ i odsłonią ciekawy epizod z życia wielkiego pisarza w epoce, o której Chmielowski, pisząc piękną o nim monografię, widocznie informacyj nie posiadał.

I.

„Kochany Henryku! — pisał Kraszewski w d. 22 kwietnia 1864 r. Odsyłam kwit tymczasowy na kaucyę, którą złożyłem, ale

jest jakaś formalność do dopełnienia jeszcze, to dopełnijcie. Nie piszę długo, bom chory i zgryziony różnemi osobistemi przykrościami. Pamiętaj dla mnie o formalności, zabezpieczającej mi kaucyę. Tej wymagam. Prospekta rozesłane. L. Wolff przyjmuje na siebie w Dreźnie ekspedycyę i napisze o tem (księgarzowi) Wienbrackowi“.

Widocznie, krok Kraszewskiego, który w imieniu własnem rzeczoną kaucyę złożył, spotkał się z protestem członków wydawnictwa. Sądziłi, że należało to uczynić ze strony jakiegoś poddanego saskiego, aby się władzom tamecznym wydawało, że pismo „Ojczyzna“ zainicyowane zostało, jako interes materyalny, przez firmę księgarską niemiecką, coby, jak mniemali, służyło za parawan do osłonięcia przedsięwzięcia od przesładowań policyjnych i odjęło jakoby pismu charakter agitacyjny polski.

Na uwagi, przesłane przez Merzbacha w tej mierze, odpowiedział Kraszewski w liście z 23 kwietnia 1864 r.

„Prawda—pisał—że są ludzie naiwni... i ty należysz do nich, sądząc, że niemcy uwierzą i przypuszczą, że dziennik Wasz wydają oni sami, bez nas... Czyby kaucyę zaniósł Miłkowski, czy kto inny, jak najmocniej zdaje mi się, że to zupełnie jedno, chyba by Sasi byli... dobrowolnie ślepi. Nic się więc tak złego nie stało, na miłego Boga!

„Martwi mnie gorzej przesładowanie policyi lipskiej, bo ono dziś jest jeszcze niczem, ale gdy dziennik wychodzić zacznie, dopiero się wzmoże niechybnie. Na to wcześniej się gotujcie. Obmyślcie środki obrony. Żałuję prawie, że się to nie dało zrobić w Dreźnie.

„Lesser wczoraj był u mnie, ale odczytując twój list i naleganie na mnie, aby, uchwaj Boże, nie Polak nosił kaucyę i zarzuty, które mi czynisz, przypominając, że trzy razy dawałeś mi naukę daremną — śmieje się — naiwny jesteś panie Henryku, iż ci się zdaje, że niemców oszukasz i że mogli pomyśleć, że tych 2000 talarów są niemieckiego pochodzenia... Nie gniewaj się, ale dalipan na to wygląda listu połowa...“

W liście z dnia następnego pisał Kraszewski:

„Niewiem już ile ja do Was listów codziennie odpawiam, ale zjecie djabła... prędzej wy się znudzicie czytając, niż ja pisząc. Odebrałem Wienbracka poprawkę i skoro złapię Miłkowskiego, lub przypadnę do Lessera, pošlę ją do Verwaltungu, a ty pamiętaj o mojej cesyi, bo ona leży na twem sumieniu. Co się tyczy przyjazdu mego, jest jedna przeszkoda, bom jakoś paskudnie chory,

gorączkę jakąś mam, ból w boku i ból głowy, aby tylko się z tego licha nie wywiązało, a jechać z tem niepodobna.

„Żleście zrobili, wprost do policyi drezdeńskiej posyłając świadectwa drukarzy, bo ona je schowa i sprawa się zwlecze, lub popsuje. Trzeba je było przesłać na moje ręce. O więcej drukarzy piszcie do Krakowa. Wiem i ja, że dwoma się nie obejdziecie, a dziś jest 23 kwietnia.

„Był tu dziś Wacław Przybylski, ale jedzie w nocy gdzieś dalej. Złe wiadomości wogóle. Dziennik gwałtownie potrzebny, ale od pierwszych numerów zależy jego żywot, postawa, jaką przybierzecie, powaga jaką uzyszcze. Kwestya życia, lub śmierci,—dobrze to sobie powiedzcie.

„Jeżeli nie dojadę do was, przyszljcie ważniejsze artykuły w korekcie.

„Trzeba być *reservé*, aby się potem nie cofać. Wielkiej trzeba oględności w wielu rzeczach. Przyznam się, że ja niemiałbym odwagi wziąć tego na swoje ramiona, za takie to uważam brzemię.

„Nie przykrz sobie swej roli wielostronnej. Jesteś najczynniejszy dotąd i wielką masz i mieć będziesz zasługę, jeżeli wytrzymasz. Poecie przechodzić przez czyściec, godzi się, a za czyścem u Danta wody Lety... zapomnisz, byleś wyszedł cało, oczyszczony w tem *Purgatorio*...

„Z odwagą, a dalej—a dalej! Robilem i ja w życiu korekty, rachunki i tłómaczenia i pisałem dykcyonarze dla Glücksberga... Możesz i ty się pomęczyć, to nie zabija natchnienia.

„Jeżeli pozdrowieję, przyjadę, ale ci dam znać, abyś w piecu napalił, bo mi jeszcze zimno od Lipska.

„Pisziesz, żeście goli, telegrafujcie do Paryża o te 3000 franków, które bodaj czy nie są ostatnie z tych źródeł... reszta musi się zachować na przyszłość.

„Dowiedz się, kto pisał: „*Przebudzeni*“, które Gersztman drukował u Brockhousa? Powieść zdaje mi się Chojeckiego. (NB. Bałuckiego p. t.).

„Potrzebne tu są wszystkie regulamina wojskowe polskie, jakie tylko są, po jednym egzemplarzu; przyszljcie na moje ręce — bo są pilne, bardzo proszę. Służba obozowa także“¹⁾.

¹⁾ Końcowy ustęp, dotyczący regulaminów wojskowych, porusza przedmiot. wymagający przestronniejszego wyjaśnienia. Będzie ono uczynione przy innej okazji.

II.

W dniu 25 kwietnia 1864 r. pisał Kraszewski do Merzbacha:

„Proszę notować zawczasu exemplarze, które trzeba będzie posyłać do Drezna, pod moim adresem, ile łaska, ile w interesie dziennika, żebym mógł rozpowszechnić kilka, ile uznacie.

„Odebrałem w tej chwili list twój gniewny za to, że Ci niby wymawiał daną mi naukę... Słuchaj Henryku, nie mierz mnie miarą maleńką, bo choć połamany, jeszcze nie jestem drażliwy i pyszny, tylko mi się chciało podrażnić Ciebie. Więc bez ceremonii i nauki, niech sobie idę dalej, a bez urazy!

„Z listu p. Agatona i z Twojego widzę, że w Lipsku będzie wytrwać trudno. Że także zarząd policji obcych zmienia się (Boże idzie na Dyrektora pałacu Japońskiego), niewiem kto go zastąpi, a skutkiem, niewiem czego, i protektorowie nasi dotychczasowi jakoś chłodną bardzo. Zrobię starania, ale boję się, by nie było próżne. Tu środków potrzeba szukać w miejscu. Jeżeli w Krakowie i Warszawie można było przebywać i pracować, zdaje mi się, że tem bardziej w Lipsku.

„Być może, iż w tych dniach na chwilę przyjadę do Was, a jeżeli pozwolisz mi zajść do siebie, to zajdę, bo tegoż dnia z powrotem być muszę.

„Co mi piszesz o wstępnym artykule—przeczuwałem doskonale. Twoja charakterystyka zgadza się z mojem przecuciem. Ale sza! Mój drogi, pamiętaj trochę o wszystkim i bierz gorąco sprawę dziennika do serca“.

W liście z d. 27 kwietnia czytamy:

„Chociaż jutro zapewne sam przyjadę, spieszę dziś wysłać tak gwałtownie pożądany kwit formalny, ale niemniej gwałtownie domagam się cessyi na kaucyę na imię moje. Obarczam twe sumienie dopełnieniem tego obowiązku“.

Z powodu wiadomości o aresztowaniu w Warszawie wspólnika księgarni Merzbacha—Ludwika Pollaka—nadmieniam w końcu:

„Na chwilę przyjadę, choć chory i do niczego nie zdalny. Te sceny, z których jedną jest historia Pollaka, odjęły mi siłę, ochotę, prawie wiarę i prawie nadzieję. Siedzę i męczę się — nie dziwię się tobie. Ciężkie przeżywamy czasy i dole.

„Do widzenia mój drogi, do widzenia, do radości, do pociechy, daj Boże!“

W następnym liście pisze Kraszewski:

„Tutejsza policja robi trudności w wydaniu kart pobytu dru-

karzom, których Wam posyłam. Jednym z warunków do dostania *Aufenthaltskarty* jest świadectwo drukarza, iż tym ludziom da zajęcie. Postarajcie się więc, aby drukarnia Engelhardta dała świadectwo, iż ich zatrudni i wymieniła imiona i nazwiska. Przysyłajcie mi to świadectwo co najrychlej, na moje ręce, a ja się spodziewam *Aufenthalt* wyrobić...

„Prospekt widziałem już u Miłkowskiego, ale go jeszcze nie mam. Ludzie o niego pytają. Już krytykują, że tytuł jest pretensjonalny, deklamatorski — co przepowiedziałem zresztą, ale o to mniejsza. Daj Boże, aby szło — życzę z serca. Nam tu ciasno, nudno, smutno, tęskno, a z dnia na dzień trudniej coraz żyć bez nadziei. Dziennika potrzeba większa dla nas samych, niż dla obcych“.

W owym czasie ukazała się odezwa księcia Adama Sapiehy w odpowiedzi na ogłoszony w dziennikach list otwarty księcia Władysława Czartoryskiego o sprawach krajowych.

„Kopję drukowaną odezwy X. Sapiehy — pisał Kraszewski — którą, jako dokument, koniecznie potrzeba umieścić w I numerze, posyłam co najspieszniej. Nalegam o umieszczenie, bo to doda ducha i podtrzyma. Sądzić można, co się podoba, ale drukować potrzeba.“

„Skarżą się, że pocztamt do dziś dnia nie przyjmuje abonamentu. U mnie jest 7 do 8 osób zapisanych. Jutro, lub pozajutro przyjadę“.

Nareszcie 1 maja 1864 r. ukazał się numer 1-szy *Ojczyzny*.

Tytuł dziennika brzmiał: *Ojczyzna, dziennik polityczny, literacki i naukowy*. Redakcja jego i administracja mieściły się pod N. 8 na placu Neumarkt. Drukowany był w trzy szpalty, o czterech stronicach druku, format 44 ctm. wysokości, na 31 ctm. szerokości. Jako redaktor odpowiedzialny, figurował August Fryd. Peters, nakładcą mienił się księgarz A. Wienbrack. Druk A. Th. Engelhardta. Cena prenumeraty rocznie 12 talarów. Tyle co do strony zewnętrznej.

Na treść *Ojczyzny* w N-rze pierwszym złożyły się: artykuł wstępny „*O myśli narodowej, którą jedno pokolenie przekazuje drugiemu*“. Myśl tę przeprowadza autor od konfederacji barskiej, aż do czasów bieżących.

Bezpośrednio po tym artykule, oddzielnym linijką od następnego, jest artykuł o uwłaszczeniu włościan, ogłoszonym przez b. Rząd Narodowy, potem idą: korespondencya z Warszawy o sprawach potocznych, nad wyraz smutnych. Następną korespondencya, również z Warszawy, opisuje sceny uwłaszczenia włościan

Ukazem z 2 Marca 1864 r. Po tych rubrykach następuje oddział p. t. *Polska*, zawierający rozporządzenia tajnego Rządu, wreszcie *Przegląd polityczny* i ostatnie polityczne nowiny, w rodzaju telegramów z ostatniej chwili.

Pisze Kraszewski nazajutrz:

„Pierwszy numer w kopercie i przez pocztę otrzymałem dziś rano dopiero, w Poniedziałek. Rozchodzi się już po mieście, rozsyłam go. Zdania różne i przeróżne. Wogóle, nie powiem, aby oczekiwane zrobił wrażenie. Nie wiem, czego ci ludzie chcieli, ale czegoś chcieli więcej, czy inaczej. Nie opóźniajcie się z wysyłaniem, bośmy tu oczekiwali *Ojczyzny* jeszcze wczoraj.

„Powiedz prof. Siwińskiemu, że słusznie się komisariat paryzki upomina, aby mu nadsyłało exemplarz jeden gazety. *Paris, rue d'Astorg 1. monsieur Ablamowicz.*—Wyślijcie koniecznie.

„U nas plucha, smutek, jakiś, w umysłach rozstrojenie“.

„Czy niepotrzebny, zdalny, posiadający języki uczeń zecer-ski, któryby się mógł wprawić zarazem w tę sztukę i pracować na kawałek chleba? Dawny żołnierz, poleca go pani Rawicz. Odpiszcie mi.

„Dziś jest Wacław (Przybylski) ale zaraz ztąd wyjedzie. Jest i więcej niespodziewanych gości, ale o tem nie mówcie i nie piszcie. Zostawcie to dla siebie i Agatona“.

W liście z 3 maja 1864 r.:

„Spieszę z wysłaniem allokucyi Ojca Ś., którą potrzeba zaraz wydrukować. Jest ona nową, a dla wielu czytelników będzie bardzo zajmującą.

„Podaję z listu, że oprócz innych przytomnych, był przy allokucyi Arcyksiążę austryjcki, Ludwik Wiktor i Infantka portugalska. Pomimo, że sam Ojciec Ś. tak przemówił, kardynał Antonelli i inne osoby, wpływ mające, nie dopuszczają, aby allokucya ta była drukowana w *Giornale di Roma*. Trzeba zamieścić w ostatnich wiadomościach wspomnienie o niej“.

Nazajutrz, 4 Maja, pisał Kraszewski.

„Pisać będę rzadziej, żeby porto oszczędzić, ale wam muszę oznajmywać o wrażeniach i uwagach, jakie czyni gazeta.

„Dziś rano, 4 Maja, godz. 10, jeszcze drugiego numeru nie otrzymano. Nowiny ogromnie spóźnione. Allokucya papieska w Europie w treści była temu dni cztery. I inne wiadomości są nie świetne. Trzeba się starać o pośpiech.

„Ten mniemany zecer, którego polecał Wołowski, okazał się tłómaczem i pisarzem, a tych macie poddostatkiem. Jest tu i Feld-

manowski, bez zajęcia. Szkoda, że piszących tak wiele, a składających tak mało.

„Policya schwytała dwóch wyprawionych ztąd do kraju młodych ludzi. Zrobiono rewizję przy nich. Złapano kartki z pieczęciami. Grozi to wypędzeniem. Ich wywieziono na granicę bawarską. Zmieniony Bose.

„Pani hr. Olizarowa mówi, że litery tytułowe *Ojczyzny* podobne są do brzydkich robaków. Wogóle, kat ich wie, ale mocno się nie podobał numer pierwszy. Na prenumeratę po nim dużo liczyć nie można. Szlachta ma urazę do Gillera za to, co o niej rzucił zaraz w pierwszym numerze.

„Obietnica amnestyi, puszczone na próbę, pozawracała już głowy. Gdyby gazeta miała skazówkę i wyrobione zdanie, to są właśnie dziś kwestye, których by dotknąć powinna, kwestye żywe. Obrabiając kwestye przeszłości, martwe, będzie martwą i retrospektywną, co dla gazety jest zabójstwem. Gazeta winna wybijać puls życia, nie zajmować się anatomią i fizyologią. Trzeba o tem pamiętać, a nie każdy to pojmuje. Początek nie jest dobry, pójdzie ciężko, lub cale nie pójdzie.

„*Przegląd polityczny* szerzej powinien być pojęty i traktowany magistralniej. Głupio piszę, ale mnie boli, chciałbym radzić, nie umiem. Czuję się niezdolnym do niczego. Zdaje mi się, że bądź co bądź, Feldmanowski by się przydał, bo ma wprawy więcej, niż ci wszyscy nowicyusze, a wprawa wiele znaczy. Ale nic nie radzę. *Fiat voluntas vestra*“.

Wraca Kraszewski do uwag krytycznych nad pierwszym numerem *Ojczyzny*, w liście następnym:

„Chociaż mi nie odpisujesz—pisze do Merzbacha—ja niezmierzony smaruję dalej. Gazetę rozdałem do ostatniego egzemplarza. Nie robi wrażenia ani złego, ani dobrego..

„Oba artykuły wstępne—dobre, ale ciepła woda, deklamacya i waryacye na temata dane, rodzaj exercycyj studenckich. To zdanie powszechne. Nowiny w korespondencyi stare. Rubryka „*Pol-ska*“ pisana niestarannie. „*Przegląd*“ rozpruty i bez całości: słowem — *fiasco*, a co najgorzej, że chłód wieje od gazety, mimo ogromnej deklamacyi i wielkich wyrazów. „*Hde ja biję — niga biję*“ mówią w kwietnią Niedzielę, smagając palmami. Nie ja sądzę, ale sądy ludzi powtarzam. Wleście ognia. Artykuły nie są exercycjami, inaczej je pisać trzeba, goręcej, króciej, silniej, a ostrzej.

„Jest rzeczą niezawodną, że ja i tak bym niepotrafił, jak oni—ale umiem widzieć, że publika ma słuszność poniekąd. Wodę wa-

rzyć, woda będzie. Żadnego nowego poglądu, żadnej nowej idei, a stare przerabiać — na nic..

„Powiesz, grymaszę—nie, jestem szczery. Dla tegom się rwał do pisania, żebym nie potrafił, ani tak, jak oni.

„Nowiny, choćby świeże, nie wypełnią gazety. Żle jest, źle jest. Niech się czy popiją, czy nazłoszczą, żeby życie się w nich obudziło. Rozumie się, że list piszę dla Waszeci. Nikt nie będzie czytał trzeci...“

„Czekam dalszych exercycyi pióra na zadane tematy z niecierpliwością.

„Pierwszy numer, oprócz innych, uderzył wymówką, szlachcie uczynioną, na którą, jako w I numerze zrobioną, zwrócono uwagę. Wogóle, wrażenie złe, lub żadne. „*Ojczyzna*“, oprócz tego, bardzo późno przychodzi. Dziś, 3-go, o godz. 6, jeszcze 2-gi numer nie doszedł. Zlitujcie się!

„W 3 numerze powinna być allokucya papieska, którą dziś posyłam“.

Dnia 4-go Maja pisze Kraszewski:

„Powracam z miasta, dokąd chodziłem znowu badać opinię co do gazety. W artykule Gillera jest zarzut ostry, uczyniony szlachcie, że się nie jęła do sprawy narodowej. To niektórych tak dotknęło, że projektowali odesłać pierwszy numer i prosić, aby dalszych nie odsyłało już. Gorzej, bo boję się, aby i W. (Kronenberg?) funduszu na drugi kwartał nie odmówił. Nie chcę o tem pisać do Gillera, aby go nie trwożyć, ale wrażenie pierwszego numeru jest fatalne. Trzeba się starać je poprawić. Jeżeli chcecie ucznia, co się będzie uczył zecerki, to go wam przysyłę. Z prenumeratą źle idzie. Wolff projektuje, aby oddzielne exemplarze po 2 $\frac{1}{2}$ sr. gr. przedawać i poświęcić na to pewną ilość numerów. Rozważcie, czy się to zda na co? Wogóle, źle, ale desperować nie trzeba. W najgorszym razie, pożyczycie kwartał tylko. Nie znalazłem a ni jednego zwolennika *Gazety*, a detraktorów mnóstwo. Bronię, jak umiem i mogę, a widzicie, żem do goryczy szczery. Pierwszy numer był szczególnie fatalnym. Zrobił tu wrażenie ciepłej wody z mydłem. Między rubrykami: *Polska* i *Przegląd* niema różnicy pokroju i formy żadnej prawie. *Przegląd* powinien być szerszym nacechowany poglądem i wiedziony jakąś myślą polityczną, sięgającą dalej niż fakta, sprawy naszej tyżące. Ona ma mało-wać właśnie zetknięcie się tej sprawy z interesami świata...

„Nie gniewaj się, kochany Henryku, prawda przedewszystkiem, a tej nigdy ukrywać nie będę. Na dziennikarzy potrzeba także namaszczenia i doświadczenia. Posmarujcie się i pomęczcie“.

Na odpowiedź z wynurzeniem żalu, jaki wywołały w redakcyi powyższe uwagi, pisze Kraszewski d. 6 Maja:

„Ponieważ tak źle sobie moją życzliwość tłumaczycie i to, co donoszę Wam z tutejszych wieści, dam już pokój i więcej nie powiem nic. Róbcie, jak uważacie lepiej.

„Numer 2 „Ojczyzny“ i następne bliźniaczo były do siebie podobne. W odcinku 2-go numeru zamieszczono: „*Opowiadanie żołnierza o wyprawie do Tulczy*“.

„Pierwsze numera mnie także nie zadowolniły — pisał Kraszewski.—Uśmiechnęłem się na wyrażenie Agathona, że nie chce być k... polityczną, niechże będzie, czem chce, ale to pewna, że nie jest i nie będzie dziennikarzem. Daje tego dowody tem, co pisze i pisać dozwala. W dzisiejszym stanie dziennika nie czuję się na siłach, bym do niego pisał. Robicie niemal wszystko bezemnie i bez komunikowania się ze mną. Niechże tak idzie dalej.

„Zbyt olbrzymie są zarozumiałości do zwalczenia. List z Rzymu odsyłam Proszę mi dać adres P. Agathona, abym go przesłał do Rzymu, żeby listy wprost przychodziły do redakcyi, nie przezemnie, co opóźnia je, albo napisać lepiej do Rzymu *M. Gabriel Luniewski, Via Frattina 52*.

„Teraz już rzadziej Cię nudzić będę listownie, bo widzę, że gryzę nadaremnie was, a słusznemi moich uwag nie widzicie. Więc — milczę“.

Nie wytrwał wszakże Kraszewski w swem postanowieniu, i w parę dni później znowu się odezwał:

„Jużem, widząc z Waszej strony jakby umyślne milczenie, miał zaprzestać Wam dokuczać, gdy znowu list ostatni obudził.

„Ambassada rossyjska u L. Wolffa zaprenumerowała dwa aż exemplarze *Ojczyzny*, jeden dla siebie, drugi dla Petersburga, dokąd zapewne i raport stosowny pojedzie i nowy nacisk na Saxonię. Spodziewać się należy przeszkód.

„*Ojczyzny* dziś o 12 przyniesiono mi z poczty N. 5. Szósty widziałem u Wolffa—poczta opóźnia okrutnie. Przez kilka dni nie miałem żadnego numeru, czwarty przypadkiem dostałem.

„Ostatnie numera lepsze. Uważajcie jak wydrukowano *Niedzielę*, ..*Niedziela* na N-rze ostatnim.

„Ponieważ zecerów niema polskich, proponuję dobrać paru ludzi zdatniejszych i uczyć ich. Nauczą się prędko i mieć będą chleba kawałek. Jeden bardzo porządny człek na to się zgadza. Przyślę go wam z małym fundusikiem na czas nauki. Usłuchajcie tej rady. Nie święci garnki lepią.

„Ztąd ciągle wyprawują. Ja staram się o kartę pobytu i jesz-

cze nie wiem, czy ją dostanę. Jeżeli mi każą wyjechać stąd, chyba pojedę nad Ren, w Badeńskie, bo do Francji ubóstwo jechać mi nie pozwala...

„Z trudnościami walczyć trzeba, niema rady na to. Wszędzie tak, zawsze tak..“ Na otrzymane z redakcyi zaproszenie, by przyjechać do Lipska, odpowiada Kraszewski w d. 12 Maja.

„Radbym przyjechać na Wasze wezwanie, ale dziś żadnym sposobem nie mogę. Jedną z przyczyn jest ta, że mi odebrano dawną *Aufenthaltskarte*, która dziś wyszła, a jest kwestya, czy dadzą nowę. Bez żadnego zaś dowodu i legitymacyi nawet dziś do Lipska ruszyć się niepodobna, tak koło nas jest ciasno. Jeżeli będę zmuszony wyjechać, myślę szukać przytułku gdzieś aż nad Renem, w Fryburgu, w Karlsruhe i t. p. Więcej takich rozbitków będziecie w Lipsku widzieli, bo się zbiera na wyganianie. Może być, że i Was się czepiać będą. Trzeba wcześniej o tem myśleć, gdyż na *Ojczyznę* pewnie wywrą pressję, jaką tylko będą mogli, prawnie i nieprawnie, wyrobić (s.). N. 8 dziś, 12 rano, jeszcze nie przyszedł do godziny 10.

„Ilu macie prenumeratorów? Odpowiedzcie cyfrą.

„*Przegląd* jest znacznie lepszy od dni kilku, ale pono Sabowski nic nie pisze. Czy wezwaliście Wagnera? Bądźcie szczerzy i odpiszcie mi. Jeżeli się to stało bez mojej wiedzy, toście nadwerzężyli warunki umowy ze mną, czembym rad, bo naturalnie i ja od nich będę wolnym. Oglądajcie się z groszem na jutro, bo *Ojczyzna* może się stać wreszcie bardzo doskonałą i doszedłszy do ideału, skona z suchot. Pamiętajcie, że dziś grosza tak niema, iż literalnie 10 franków nie dostaniecie nigdzie. Trzeba pracować więcej, a współpracowników mieć jak najmniej i nie brać nikogo niepotrzebnego. Nie bierzcie uczniów zecerów, to źle, bo byście zrobili dobry uczynek dla tych, co nie mają co jeść.

„W sprawach ogólnych jest w tej chwili gorzej, niż było kiedykolwiek. Dyktatura Wacł. Przybylskiego, który wziął na ramiona ciężar nad siły—ściągnie na niego srogą odpowiedzialność przed krajem i ludźmi. Nie pojmuję, jak ten człowiek spokojnie żyć i spać może, tyle złego narobiwszy. Kto jest jego przyjacielem, powinien mu życzyć, żeby złożył swą władzę, bo z nią razem padnie najfatalniej. Może być najlepszy człowiek ale... jakiego świat nie widział. Przepraszam za wyrażenie. Idzie o kraj, który on reprezentuje, obraca w śmieszność. Nie mogę mu tego darować. Ale to między nami.

„Wszystko złe dzisiejsze spada na tego g... który nawet nie widzi, co dźwiga...

„Dużo się ludzi przesunęło tu temi dniami.

„Jeżeli będę mógł, przyjadę, ale dnia oznaczyć nie potrafię, a i kilka talarów do stracenia, dziś, gdy niema za co chorych i rannych leczyć — każą się rozmyślać.

„Źle, mój drogi, bodajbyśmy tragedyi nie skończyli farsą bolesną.

„Czytałem *Przebudzonych* Bałuckiego. Pisał człowiek z talentem powszednich bardzo rozmiarów, który wyrobić się może, ale to dzieło podobne jest do arkusza papieru, na którymby zręczną ręką ktoś mnóstwo nakreślił figurek, formujących mozaikę, bez perspektywy i całości. Strona czarna wypadków, jak na dzisiejszy czas, za ciemno wystawiona. Łatanina. Ni uderza, wszystko na jednym planie, jednako oświecone i jedno drugie zaciera. Ale zapominam o Molierowskim: *Vous êtes orfèvre, Monsieur Jossé...*

„Jeżeli napiszę jaką powieść z terażniejszej epoki, dam jej tytuł *Pęcherze...* będą w niej przedstawione wszystkie nadętości i pychy nieszczęśliwe, któremi giniemy, umieramy na tę słabość pęcherzową, a biedny świat bierze *les vessies pour des lanternes*“.

Z radością wita Kraszewski prawidłowe ukazanie się N. 10 *Ojczyzny*.

„Vivat *Ojczyzna* — pisze — której N. 10 przyszedł dziś o 7 do Drezna!! Vivat! Tego Ci winszuję. A mogę Cię za to powinszowanie prosić o to, jak wszyscy co winszują i wyciągają rękę.

„Weź dla mnie gdzie — Roberta Schumana *Requiem*, Klavierauszug, jeżeli jest na sam fortepian, bez głosów. Jestto dzieło, świeżo wydane w Lipsku, jeżeli Ci to nie zrobi subiekcyi i jeżeli mi możesz zakredytować około 3 talarów.

„Odmawiają mi karty pobytu, mimo starań. Forsuję, aby się nie dać wypchnąć — dokąd jechać? po co?“

Z listów Kraszewskiego widać, iż oprócz zajęć piśmienniczych, wypełniał chwile dnia umiłowaniem artystycznymi do muzyki, do malarstwa.

„Jestem zmuszony nieustannie Ci się przykrzyć — pisał — aż mnie samemu wstyd. Oto list z Paryża. Zróbcie z niego użytek, jaki się wam podoba. Może być, że im *Ojczyzna* niepotrzebna, bez kalamburu, mają już jej dosyć.

„Cieszę się już z przybycia Wagnera, bo pewnie porządek wprowadzi i starem doświadczeniem was zasili.

„Tu z *Ojczyzny* są i kontenci i różnie, a przeróżnie — ale trzeba, żeby się stała potrzebą. Odbieram ją teraz pocztą rano tego samego dnia, którego datowano, ale nie wszyscy równie.

„Czy mi przebaczasz moje prośby natrętne? Za Schumana Cię przepraszam. Z *textem*, jaki mam, to jest z solami, jest prawie nie do zrozumienia, tak skomplikowany. Wiem to z *Fausta*, którego studjowałem. Natomiast, czy niema Mirilhe Gounod'a, choćby ze słowami, bo wiem że wyszła. Potrzebuję w biedzie czemś się rozerwać?

„Powiedz mi, kiedy Lesser wróci, abym u niego był. Chcę pisać do króla samego i będę go prosił o pośredniczenie w oddaniu listu i książki królowi. Wszystko to dla tego spokoju i pozostania w Dreźnie. Nie śmieję się“.

„Dziś przez p. Zienkowicza posłałem artykuł, może nie zbyt zły, dziś drugi łączę“.

W następnym liście:

„Niczem pocieszającym nie mam podzielić się z Tobą. Stan sprawy naszej jest wogóle rozpaczliwy. Nieład i anarchia wewnętrzna, opadanie na siłach, wszystkie oznaki dezorganizacji. Nie chcę ich opisywać. Chodzę jak zabity. August Cieszkowski powrócił z Paryża, zgryziony aż do choroby, znękany, zбитy nad wyraz wszelki.

„Nie chciałbym was zrażać przy wielkiej i pocziwej pracy, ale równie jak sprawa, i *Gazeta* nie idzie dobrze. Opinia ogólna lub obojętnie ją przyjmuje, lub — darujcie mi — zupełnem potępieniem. Nie podzielam tego zdania i smucę się niem, ale ludzić się niepodobna. Konstatuję fakt... Żeby dziennik był najlepszy, przy takim usposobieniu, jakie jest dziś, niezadowolni.

„Z dnia na dzień potrzeba się spodziewać wygnania naszych z Dreznia. Ja próbuję stukać do najwyższej instancji sam, za drugich, ale mi do tego Lesser potrzebny, a niema go... Cztery już paroxyzmy febry miałem, ale to atak artrytyczny w formie febry — nie pierwszy raz na to cierpię — przykry nad wyraz“.

22 Maja 1864 pisze Kraszewski o sprawie, która wywołała wielkie między emigracją drezdeńską szemranie i stanowiła niejako prolog do rozterki Kraszewskiego z redakcją *Ojczyzny*, zakończonej epilogiem — zupełnego z nią zerwania.

„Narobiliście sobie — pisze — kłopotu niezręcznością wielką. Posłano prospekt, czy 1 numer *Ojczyzny* w Poznańskie, generałowi Szembekowi. Na nim stał r o s k a z zaprenumerowania 3-ch exemplarzy. Szembek zwrócił, nie wiedząc od kogo to przyszło, a na to otrzymał najgrubszą impertynencję ręką Agathona... Tak się interesa gazety nie robią...

„Szembek jest znany, jako dobry Polak, ale, jako Polak, impozycji nie znosi. Ja go nie znam, ale ludzie świadczą jak najle-

piej. Dom jego—gospodą naszych. Rozgniewany, chce wysłać i wyzwać Agathona. Wstrzymuję tę historję. Czy nie możecie jej zreparować listem, oświadczającym, że się stała omyłka i t. p. Uważcie, co zrobić? Czy wolicie pojedynek i rozgłos tu i w W. X. Poznańskim, niekorzystny dla pisma, czy trochę łagodności?

„Przedstaw to p. Agathonowi. Gwałtem się nie robi klienteli gazecie, lub obrazą osobistą. List napisany jak do ostatniego niegodziwca i okropny w istocie. Któż sobie tak poczyną?”

„Pokłoń się Bosakowi i powiedz mu, że list jego do doktora Montegut umieściło w fascimile *l'Autographe*, pismo, wychodzące w Paryżu. Pocziwa to i zacna dusza, miło się koło niej pod te chłody rozgrzać... Lecz niech B. będzie ostrożny i w Lipsku, bo jego i Przybylskiego wszędzie tropi policya jak najpilniej“.

Widocznie już pod koniec Maja interesa *Ojczyzny* stały jak najgorzej, tak, że zamierzano wydawnictwa zaniechać, ale jeszcze do tego nie doszło.

„Z milczenia waszego — pisze Kraszewski 30 Maja — wnoszę, że możecie zmienili myśli i gwałtownie pragniecie utrzymać się przy niemożliwym wydawaniu. Mam więc sobie za obowiązek wcześniej powtórzyć i zapowiedzieć, że ten pan, na którego rachowaliśmy, aby się zupełnie odczepić odemnie, zapowiedział mi swój wyjazd jutro, że żadnej a żadnej nadziei pieniędzy nie mam, że chyba by wam przysły resursa z innych źródeł, ale odemnie i przezemnie są one całkowicie niemożliwe. Prócz najgorętszej chęci służenia, nie mam środka. Gorzkie mi zewsząd czynią wymówki i *rebuffades* bez końca. Gdym wspomniał o zmianie i reformie pisma, na to mi odpowiedziano, że to jest niemożliwe całkowicie. Nie rachujcie więc na mnie, bo Bóg widzi, nie mam środków i mieć ich nie mogę, a com się goryczy napił, to zostanie przy mnie.

„Jeżeli proces wytoczony zostanie, chwytajcie tę zrzęczość do zawieszenia pisma. Jeżeli nie—exkuzujcie się ogólnie uciskiem, ale nie ryzykujcie dalszego pochodu, bo jest niemożliwy. Jedno tylko poparcie i sympatya kraju wielka, mogła pismo utrzymać, a tej, jak widzicie sami, nie ma nadziei. Trzeba umieć się pogodzić z rzeczywistością i iść pracować inaczej, lub gdzieinziej. Ze zbolałem sercem piszę, tyle tu jest powodów codziennych boleści...”

Na list powyższy nadeszła gniewna i obraźliwa odpowiedź Gillera. Wywołała ona oświadczenie Kraszewskiego następnego brzmienia:

„Dzisiejszy list Agathona dla kogo innego dałby może powód do strzelania się z nim. Jest on więcej, niż niezręczny.

Szczęściem, nie jestem zwolennikiem pojedynków, które niczego nie dowodzą i nikogo nie oczyszczają. List chowam, jako nagrodę należną mi i poświadczenie o człowieku.

„Ale po nim stosunki moje z Gazetą i Redakcją są na wieki wieków zerwane. Wiedział dobrze P. Agathon, że się opierał w przypuszczeniach moich na przyrzeczeniach innych, a gdy te cofnięto, za co mnie nazywa nieuczciwym? Zrobiłem, co mogłem. Bóg nas obu rozsądzi, ale ze stosunków — kwita.

„W tych dniach napastowałem, narażałem się, nudziłem o te nieszczęśliwe pieniądze tego, co je przyrzekł. Powtarzam, com ja winien, że ich odmówiono Gazecie gwałtownej, łajzącej, grubiańskiej, bez powagi, która drukuje takie niecne brudy, jak przypisek o księdzu Hirszlerze, ojcu siedmiu córek?! I to jest dobra gazeta i spełnianie obowiązku patriotycznego? Cóż ja winien, że po tem oburzenie rośnie i gazeta taka, jako paszkwil, może obudzać postrach i zgrozę?

„Mniejsza o to, kwestya nie w tem jeszcze. Zostałem pierwszy raz w życiu osądzony surowiej pewnie, niżeli zasłużyłem. Żadna siła w świecie nie wciągnie mnie w stosunki z ludźmi, którymi nie żadne szlachetne uczucia, ale namiętności władają.

„Więc — co do gazety,—rzecz dla mnie skończona. Zrobicie teraz co, jak i z kim się podoba, ja się wcale nie mieszam.

„Co do nas, kochany Henryku, spodziewam się, że mi dawną przyjaźń zachować zechcesz i nie upatrzysz w tem winy, co zrobili drudzy. Sami zgubili dziennik nieumiejętnością, passyą, beztaktem, a mnie przypisują winę. To jest zwykła sprawiedliwość ludu. Ściskam Cię serdecznie. Twój J. I. K.“

III.

Zerwanie ostatecznie stosunków z redakcją *Ojczyzny* wymagało jeszcze załatwienia sprawy kaucyi, złożonej przez Kraszewskiego w jej imieniu władzom prassowym saskim. Ulegała ona konfiskacie, ze względu na proces, wytoczony redakcyi przez władzę, z powodu naruszenia przepisów prasowych w artykule, uznanym przez ambasadę rosyjską za obrażający wysoko postawioną osobistość. Szczegóły owego incydentu znajdują potwierdzenie w kilku ostatnich listach Kraszewskiego do Merzbacha, z połowy Czerwca 1864 r.

„Bolesna to rzecz — pisał — cała ta sprawa dziennika, dowodząca, żeśmy do poważnych ludzi nie dorośli, zrobili sobie z tego igraszkę i osobistość.

„Nie jestem święty, jestem słabym i biednym człowiekiem, ale też roli świętego nie odgrywam. Dźwigam otwarcie brzemię grzechów moich i karę ich przed światem. Łatwo by mi było kosztem sumienia odegrać rolę świętoszka. Wolę sromotę moją, która jest wiary mej zapłatą. Niech sobie mówią na mnie, co chcą, wiem ile cierpię. Niech rzucają kamieniem, zasłużyłem na to, ale niech nie lżą..

„Nie, mówmy lepiej o gazecie. Oddaję, jeśli chcecie, całą kaucję na pochłonięcie, byle kto inny dostarczył. Czynię moim zobowiązaniom zadość. Wolę ją stracić, niechęć, by mi wyrzucano nic. Ale tak, jak dziś jest Gazeta, wiercie mi, pracować dla niej nie mam ochoty. Całą jej zaletą—trocha wiadomości z Królestwa. Kierunku, planu, barwy, charakteru, odwagi w podniesieniu istotnie żywotnych kwestyi — braknie.

„Wyjechał ztąd Boccatorta (? pseudonym) ze stałym projektem przerobienia Gazety na Tygodnik. Niewiem, coście tam zrobili, ale gdybyście uparli się jeszcze 2000 talarów stracić, to po tych znowu trzeba szukać innych i tak bez końca żyć łaską i żebraną. Dziennik tak iść nie może.

„Nikt lepiej nie zna i nie szanuje zasługi Gillera. Ale to jest uparty doktryner, a pycha nieanielska wcale. Dary są, ale je psuje zarozumiałość niepowściągliwa, nieskończona. Nigdy innym nie będzie, wypadki go nie nauczyły, a upadek nic z jego pierworodnej zarozumiałości nie zmaże. Kto się nie uczy do śmierci, z tego nigdy nic nie będzie.

P. S.

„Jeżeli łaska, dowiedz się, proszę, czy w Muzeum wolno jest kopiować. Chcę pojechać do Lipska później i przemalować dla siebie jako studyum jeden pejzaż Calama. Radbym wiedzieć czy to możliwe, w jakich warunkach, godzinach, czy za opłatą, od kogo pozwolenie? Taby mi dało zapomnieć, że są na świecie ludzie, że ja jestem na tym głupim świecie...”

Dnia 27 Czerwca 1864 r. pisze:

„Wracam w tej chwili od Dyrektora policji, u którego byłem w moim interesie pobytu. Zagadnął mnie o Gazetę naszą i dodał znowu (o sekret mnie prosił) że proces kryminalny mieć pewno będziecie. Zdaje się, że w korespondencji użycie wyrazu (nieczytelne) sprzeciwia się przepisom prawa, być więc może, iż się to sprawdzi, co przepowiadano wam wcześniej. Donoszę tylko dla tego, abyście w każdym razie wiedzieli. Na stratę kaucyi przygotowany jestem i o to się najmniej turbuję“.

W owym czasie napisał Kraszewski „list otwarty do X-cia

Lubomirskiego“ lecz ogłoszenie dla nieznaných powodów czasowo wstrzymał.

„Broszura jest gotową—pisze—alem ją czytał kilku osobom, które z publikacją radziłyby się wstrzymać. Zachwiałem się i w duszy mojej zrodziły się wątpliwości, dla których jeszcze jakiś czas wstrzymać muszę ogłoszenie jej. Mocno mnie to boli, ale czasem ludzie lepiej i jaśniej widzą, niż my sami.

„Stanisław Lesser dziś o 2 wyjeżdża do Warszawy. Nie umiem wyrazić, jaką dla niego mam wdzięczność. Jest to człowiek rzadkiego serca. Nie spotkałem tu nikogo równego jemu zacnością i poczciwością. Jestem dla niego z prawdziwym uwielbieniem“.

19 Lipca 1864 r., po długiej przerwie znowu pisze do Merzbacha:

„Dawno bardzo nie pisałeś do mnie, nie dziwię się przy Twych kłopotach terazniejszych. Nie skarzę się, choć mnie to boli.

„Kaz. Kaszewski coś mi nieco opowiadał o położeniu. Czuję ja je mocno, choć na nie poradzić nie potrafię. Słyszałem go ubolewającego nad położeniem Wagnera. Czemu nie pojechał do Zürichu, gdzie miałby przy *Orle* jakiegokolwiek trwalsze miejsce, kiedyś radził i namawiał?

„Nie będę Ci tał, kochany Henryku, że jeżeli *Ojczyzna* ustanie, postanowilem od Nowego Roku wydawać *Tygodnik* z mojem nazwiskiem i pod moją odpowiedzialnością, jeżeli obywatelstwo otrzymam. Jeżeli wolno zacnemu P. Agathonowi mieć zarozumiałość, przecież i mnie wolno sądzić, że i ja coś zrobić potrafię.

„Z Kaszewskiego mowy przekonałem się, że tam na mnie rzeczy mówią niebywale w Lipsku, z powodu pieniędzy, które niby miałem, a nie dałem. Bóg kiedyś mnie i potwarców sądzić będzie, ale wiem, że czysty wyjdę z jego sądu. Niegodziwym jest rzucać płamę na człowieka, który robił, co mógł, póki mógł. Niech Bóg przebaczy, mniejsza z tem. Dziś, gdyby było w mojej mocy co zrobić, miałbym się za szalonego, żebym znowu na siebie ściągał potwarze i najczarniejszą niewdzięczność“.

W ostatnim wreszcie liście w sprawie *Ojczyzny* z 5 Sierpnia 1864 r. pisał Kaszewski:

„Mam tysiące wad i milion grzechów, ale jednej rzeczy nie umiem — gniewać się.—Zresztą, powodu nie było, a gdybym go i znalazł w tonie ostatnich listów, wzbudziłby we mnie współczucie dla boleści Twojej, a nie gniew. Czulem ostudzenie z Twojej strony, lekkie przyjęcie potwarzy i osądzenie mnie z tych głupich gadań ludzkich, które nikomu nie przebacząją. Zrobiłem, com mógł,

i com był powinien. Chcieliście nieraz bym robił, Bóg widzi, nad moc.—Tegom zaspokoić nie mógł..

„Teraz, gdy już dziennik wychodzić przestał, czy nie możnaby się starać o umorzenie procesu, a gdyby już na nie-szczęście był, —o przyspieszenie i ocalenie kaucyi, o którą i z kó-rej przyczyny mam niesłychany kłopot.

„Cięży was za to wielka odpowiedzialność moralna, uczynicie to, spełnijcie obowiązek sumienia. Trzeba, aby Wienbrack starał się. Wyzwolenie kaucyi teraz dla mnie jest sprawą życia, lub śmierci. Siedzi mi ona i jej właściciel w głowie — jak to tylko Bóg i ja wiemy. Zgorztkło mi wszystko, chory jestem i przybity.

„Biedny Pollack! (mowa o zesłanym na Syberję przyjacielu Merzbacha p. W.).

„Mój drogi, cierpienie tve pojmuję, ale mamże ja jaką siłę i sposób? Gdybym miał — córka moja nie byłaby w Nerczyńsku, a brat w Permie... W Bożych rękach losy tych nieszczęśliwych istot...

„Ja nie mogę się ruszyć, bo śledzą..

„Moje mieszkanie (w Blasewitz pod Dreznem p. W.) jeszcze puste stoi. Syn i ja zamieszkamy tam, ale niema za co stołka kupić. Będzie się nazywać officjalnie: *Villa Bieda*..“

* * *

Po zwinięciu redakcyi Ojczyzny w Lipsku, wśród okoliczności, opisanych dokładnie w artykule P. Jarkowskiego, (*Przegląd narodowy* Luty 1911 r. str. 226—228), członkowie jej przenieśli się do Szwajcaryi, gdzie w miejscowości *Bendlikon*, pod Zürichem wznowiono wydawnictwo pod tymże tytułem „*Ojczyzna*“.

Wydawnictwa lipskiego N. 77 był ostatnim. W Bendlikonie rozpoczęto druk N. 78. Format pisma pozostał niezmienny. Wychodziło jedynie trzy razy na tydzień. — Jako redaktor odpowiedzialny podpisywał je J. Wagner. Współpracownikami byli: Jan Amborski, J. J. (Józef Janowski), Mieczysław Dzikowski, Agaton Giller, Józef Świerki. Artykuły polityczne i korespondencye podawały się bezimiennie.

Byt *Ojczyzny* bendlikańskiej był również krótkotrwałym, trwał bowiem tylko do połowy roku 1865.

ALEXANDER KRAUSHAR.